Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Odpoczynek. Fot. Zygm. Biedrzycki. Serchowo.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 45 (649). 7 LISTOPADA 1931 R.

O NIEOTRZYMANE NUMERY.

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu 3 tygodni od daty wyjścia danego numeru. Niereklamowane numery mogą być odstąpione w cenie 1 zł. za numer, lub o ile są na wyczerpaniu — jedynie w cenie całego rocznika.



Wyjazd z chartami na polowanie. Fot. J. Suchowski.

JESZCZE W SPRAWIE TERMINÓW OCHRONNYCH.

Kwestja terminów ochronnych interesuje, przypuszczam, bardzo ogół myśliwych, ale dla tych, co pracują dla sprawy łowieckiej w terenie, czy to w charakterze prezesów lub członków zarządów Towarzystw Łowieckich, czy też delegatów powiatowych, jest to kwestja wprost paląca i dlatego czuję się w obowiązku z przeciwnego krańca Rzeczypospolitej przyłączyć się w zupełności do wywodów pana A. Sandera, zamieszczonych w numerze 38 „Łowca Polskiego". Poprzeć i zilustrować je chcę tylko kilku przykładami ze stanu obecnego. W województwie Nowogródzkiem w końcu lutego r. b. była silna odwilż, po której nastąpiły mrozy, utworzyła się skorupa lodowa na śniegu, która przetrwała do połowy kwietnia i zające zostały wprost zdziesiątkowane przez głód. W sąsiedniem województwie Wileńskiem odwilży nie było, śnieg był do wiosny sypki i zające przetrwały zimę lepiej. Zapytuję więc pana Garczyńskiego, czy te województwa mają mieć w tym i przyszłym roku te same terminy ochronne?

Drugi przykład:

Mamy dzisiaj 29 września, a koguty bażancie u mnie tak w bażantarni, jak i na dziko, są tak słabo wypierzone, że gdy się porywa ich bukiet, absolutnie nie można odróżnić koguta od kury, a przecież polowanie według ustawy jest na nie otwarte od 1 września. Tak późne wypierzanie się bażancich kogutów na kresach obserwowałem kilka lat przed wojną, jak i od czterech lat, czyli daty ponownego założenia bażantarni.

Więc chyba pan Garczyński przyzna, że w danym wypadku nawet „stałe poprawianie" ustawy przez rozporządzenia administracyjne, jest nieodzownie konieczne.

Niezrozumiałem dla mnie jest, na czem pan. W. Garczyński chce oprzeć ochronę zwierzyny w takich wypadkach, jak wyżej wzmiankowane, — chyba że nie jedynie na etyce łowieckiej naszych myśliwych; przecież ta ostatnia w całej Polsce u ogółu naszych myśliwych jest stanowczo na bardzo niskim poziomie, a u nas na kresach jest w stadjum kiełkowania i potrzebuje bezwzględnie podtrzymania prawa.

Dziwi mnie też w artykułach pana Redaktora w tej kwestji jego bojaźń czy protest przeciwko „poprawianiu" ustawy drogą rozporządzeń administracyjnych.

Chyba od nikogo z moich byłych kolegów w Zarządzie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, nie słyszałem tylu utyskiwań na wady naszej ustawy łowieckiej, co właśnie od pana W. Garczyńskiego, a ponieważ dobrze mu jest wiadomo, że poprawienie tej ustawy, w drodze prawodawczej, jest bardzo trudne, jeżeli nie wręcz niemożliwe, to dlaczego pan Redaktor tak się boi jej poprawiania, nawet powtarzającemi się z roku na rok zarządzeniami administracyjnemi, jeżeli te zarządzenia nie przynoszą w każdym razie szkody, najdroższej sercu myśliwego — zwierzynie. Wprawdzie krępują one panów myśliwych i nie pozwalają naprzykład wziąć urlopu na dwa tygodnie i podczas tego urlopu polować na kaczki, powiedzmy w Zaleszczykach i w Święcianach, ale trudno, tysiąc kilometrów z południa na północ ma swoje prawa.

Nie mogę w jednem się zgodzić z panem A. Sanderem, a mianowicie, że przedłużenie czasu ochronnego na dzikie kaczki i ptactwo błotne o kilka dni, nie było potrzebne, gdyż „chodziło tu o ptactwo przelotne, przy którem o względach hodowlanych trudno mówić".

Jeżeli wzgląd na hodowlę nie kazałby nam przedłużać terminów ochronnych na ptactwo przelotne, to wzgląd na etykę łowiecką każe nam otaczać ptactwo przelotne taką samą opieką, jaką otaczamy ptactwo miejscowe, ponieważ natura powierzyła nam tę opiekę nad ptactwem przelotnem, w okresie najwięcej dla niego krytycznym, t. j. w czasie godów wiosennych i lęgu. Jeżeli nad brzegami Sommy przy pomocy strzelb kanardjerek, francuzi wyprawiają naszym miłym kaczusiom istne rzezie, to nas to nie upoważnia do urządzania jeszcze wstrętniejszej rzezi kaczkom nad brzegami Niemna czy Prypeci. Możemy tylko wpływać przez Międzynarodowe Zrzeszenie Łowieckie na naszych kolegów z pod znaku św. Huberta, aby więcej respektowali nasze przelotne ptactwo, ale sami dlatego musimy świecić przykładem. Lecz i względy czysto hodowlane każą ochraniać ptactwo przelotne, bo każdy, kto posiadał większy teren kaczy, lub też lęgowe słonki, wie, że należyta ochrona w czasie lęgowym i umiarkowany odstrzał powoduje powiększenie się ilości tej przelotnej zwierzyny, jeżeli nie zajdą zmiany terenowe, jak naprzykład osuszenie błota lub wycięcie lasu.

Takie słynne sady kacze w ordynacji Dawidgródeckiej nie są wcale z Bożej łaski, lecz są skutkiem długoletniej, wytrwałej pracy ks. Karola Radziwiłła. Co zaś do kilkodniowego przedłużenia terminu, to i takie w stosunku do kaczek ma ogromne znaczenie, gdyż każdy, kto więcej polował na kaczki, nieraz musiał się spotkać z wypadkiem, że stadko klapaczy po trzech, czterech dniach dzielących nasze spotkanie jedno od drugiego, stawało się stadkiem lotnem, a więc niedostępnem dla piesków i wielu, wielu strzelb naszych myśliwych.

W zakończeniu swego przypiska do artykułu pana Sandera, pan Redaktor pisze: „Ustawa, ustawą, zarządzenia władz, zarządzeniami władz, ale dobra gospodarka łowiecka, właściwe urządzenie rewirów i praca usilna i wszechstronna nad podniesieniem zwierzostanów i kultury łowieckiej, mają też swoje, niemniej ważne znaczenie. Same przepisy ustawy i zarządzenia władz, choćby najlepsze i najbardziej celowe, wszystkiego za nas nie zrobią".

Przeczytałem bardzo uważnie artykuły wojewody Krahelskiego i pana Sandera i moje wyjaśnienie na list pana Henszla w „Łowcu Polskim", t. j. wszystko, co w tym roku w „Łowcu Polskim" pisano w tej kwestji i nie znalazłem nawet cienia twierdzenia przeciwnego temu, co pan Redaktor w przytoczonem zakończeniu pisze i śmiem zapewnić pana Redaktora, że nikt z myśliwych, a tembardziej z towarzystw łowieckich, nie przypisuje przedłużeniom terminów ochronnych, jakiegoś cudownego i usuwającego wszelkie bolączki, znaczenia i tembardziej nie myśli zastąpić dobrej gospodarki łowieckiej w terenie, zarządzeniami administracyjnemi, uważając, że... gdzie Rzym, gdzie Krym. Skutki artykułów pana Redaktora, są tu w terenie fatalne. Wiele to trudów kosztowało spowodowanie tych zarządzeń, wiele trzeba było zwalczyć podniesionych intryg zmierzających do niedopuszczenia do ich wydania. Wiele to było nawet oficjalnych delegacyj do czynników miarodajnych, by im wyjaśnić, jaka krzywda się dzieje posiadaczom kart łowieckich (myśliwymi ich nazwać nie można), że im nie pozwalają zabijać w październiku zajączków wielkości rękawiczki. Ale jednak zarządzenie wydane było. Przyszły artykuły pana Garczyńskiego. Panów tych jakby kto na sto koni wsadził; potrząsając dumnie ostatnimi numerami „Łowca Polskiego", którego normalnie nie czytają, całe to towarzystwo jęło wołać: my mieliśmy rację! Przedłużenie terminów ochronnych było niepotrzebne, a nawet szkodliwe! Tak twierdzi sam pan Redaktor „Łowca Polskiego". I ręczę, że dzisiaj każdy z tych panów spotkawszy w październiku zająca, łupnie go, o ile tylko będzie pewien, że dłoń policjanta go nie złapie i w swojej kiełkującej li tylko etyce myśliwskiej będzie się czuł rozgrzeszonym przez artykuły pana W. Garczyńskiego.

Tyle co do przeszłości. Dzisiaj musimy się przygotować do nowego stanu rzeczy. Jak słusznie zauważa pan Sander, widocznie pan Minister Rolnictwa nie rezygnuje ze swoich uprawnień co do przedłużania terminów ochronnych i przypuszczalnie w grudniu ukaże się jego rozporządzenie. Chodzi o to, aby ono dostatecznie uwzględniało miejscowe warunki i ich wymagania. Tem winien się zająć Polski Związek Stow. Łow., lecz sam nie mając w swem gronie przedstawicieli większości województw, powinien w tej kwestji natychmiast rozpisać ankietę, otrzymane materjały opracować i uzgodnić, aby się nie powtórzył fakt, który zdarzył się w tym roku, że kiedy wszystkie województwa zgodnie przedłużyły termin ochronny na zające do 31 października, a dziewięć wśród nich zamknęło polowanie na tę samą zwierzynę już od 15 stycznia, przyczem wśród nich są województwa z najlepszym stanem zajęcy w Polsce, jak woj. Poznańskie, Warszawskie i Łódzkie, to woj. Wileńskie jedyne, mające najgorszy stan zajęczy w całej Rzeczypospolitej, nie uważało za potrzebne przedłużyć terminów ochronnych.

MIECZYSŁAW TUKAŁŁO.

Dla protestu, do którego się z całym naciskiem przyznaję, przeciwko „poprawianiu" ustawy w drodze rozporządzeń administracyjnych, mam bardzo ważne powody. Ustawodawca, upoważniając władze administracyjne do przedłużania ustanowionych przez siebie terminów ochronnych, miał niewątpliwie na myśli, że może się to dziać tylko wobec nadzwyczajnych okoliczności, któreby tego rodzaju zarządzenia usprawiedliwiały, a które w ustawie nie dadzą się przewidzieć. Inaczej sam nie ustanawiałby w ustawie terminów ochronnych, a poprostu powiedziałby, że wolno polować wtedy, kiedy władza administracyjna na to pozwoli.

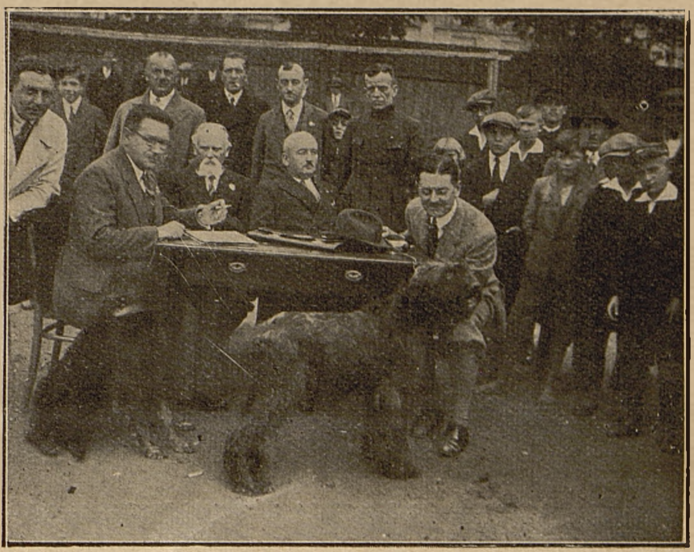
Niewątpliwie też, ustanawiając normalne terminy ochronne, ustawodawca nie uważał siebie za mniej kompetentnego w tej sprawie od władz administracyjnych, z których w dodatku każda może mieć odmienne poglądy na sprawę tych terminów. Wszelkie więc „poprawianie" terminów ochronnych przez władze administracyjne, uważające, że terminy te przez usta-

wę zostały źle ustanowione, jest działaniem władzy nie „w myśl prawa", lecz „przeciw prawu", krótko mówiąc, jego naruszeniem i bezprawiem, choćby w najlepszych zamiarach popełnionem. A gospodarka łowiecka wymaga przedewszystkiem praworządności. Nie chodzi tutaj przytem tylko o to, aby ustawy były napisane i władze je wykonywały. Niemniej ważną rzeczą jest, aby ustawy utrwaliły się tak w świadomości obywateli, by ci dobrowolnie mogli się do nich stosować. Nie zaprzeczy chyba p. Tukałło, że w byłym zaborze rosyjskim przepisy o terminach ochronnych były znane nietylko władzom i sferom myśliwskim, ale również szerokiemu ogółowi. Podobne stosunki panowały i w innych zaborach, a także i w innych państwach. Miało to dla „wejścia w życie" prawa łowieckiego bardzo poważne znaczenie. Nasze polskie prawo łowieckie nie miało tego szczęścia. Żonglowanie terminami ochronnymi wprowadzone zarządzeniami pp. wojewodów w celu „poprawienia ustawy" i na skutek „różnych starań i zabiegów", zdezorjentowało literalnie wszystkich i przeszkodziło przeniknięciu do powszechnej świadomości, poważnie przecież w porównaniu do poprzednich stosunków, zmienionych terminów ochronnych. Wyrządziło to, nietylko mojem zdaniem, daleko większą szkodę, niż przyniosło korzyści.

Należy wreszcie zaznaczyć, że podobnych, „żonglerskich" terminów nie zna żadne ustawodawstwo, a z polskiego konieczność wprowadzenia podobnych stosunków bynajmniej nie wypływa.

Tyle co do prawnej strony zagadnienia. A teraz z punktu widzenia gospodarki łowieckiej i przykładów przytoczonych przez mego oponenta. Czy zającom, które wyginęły w województwie Nowogródzkiem, potrzebne było zarządzenie wojewody, wydane po ich śmierci, czy też trochę pokarmu danego we właściwym czasie przez tamtejszych „hodowców", w postaci ścięcia pewnej ilości osik, rzucania paszy i t. p.? Czy owo zarządzenie nie było czasem przysłowiowem „kadzidłem dla umarłego"? Czy w krańcowym przypadku, gdy skutkiem katastrofalnych warunków wyginie doszczętnie na pewnym obszarze dany gatunek zwierzyny, zarządzenia tego rodzaju nie są wogóle bezsilne, a w mniej krańcowych przypadkach odpowiednio mało skuteczne? Skutecznemi w mojem rozumieniu, tego rodzaju zarządzenia są tylko w tych wypadkach, gdy jedyną przyczyną złych zwierzostanów jest nadmierne wybicie zwierzyny. Tu istotnie ograniczenie czasu polowania lub nawet całkowite jego zamknięcie, zarządzone w porę, niewątpliwie wywrze pożądany skutek. A teraz przejdźmy do drugiego przykładu — do bażantów. Tu już nie chodzi o „ratowanie zwierzyny", lecz o „poprawianie" ustawy. Bażanty nietylko w województwie Nowogródzkiem, ale wszędzie we wrześniu nie są jeszcze należycie wypierzone. Dlatego, gdy obradowano nad terminami ochronnymi obecnie obowiązującego prawa, jako uczestnik obrad, gorąco przemawiałem za tem, aby polowanie na bażanty rozpoczynało się dopiero z dniem 1 października. Niestety, zostałem przegłosowany i to dzięki stanowisku ś. p. Lilpopa, który uważał, że bażanty są u nas naogół hodowane sztucznie i że nie należy wobec tego zbytnio krępować terminami, hodowców, którzy sami najlepiej będą wiedzieli, kiedy mają odstrzał przeprowadzić, a odróżnienie młodego koguta bażanta, nawet we wrześniu, nie jest niemożliwe. W danym więc wypadku „wolą ustawodawcy" i to najzupełniej wyraźną, było, aby bażanty można było we wrześniu strzelać. Czy w tych warunkach bez poważnego powodu, a jedynie wobec odmiennych poglądów własnych, wolno wydawać zarządzenia, któreby szły wyraźnie przeciwko tej woli? Czy wolno w ten sposób lekceważyć obowiązujące prawo? Czy właśnie lekceważenie prawa, w szczególności zaś prawa łowieckiego, nie jest powodem, że prawo to jeszcze dotychczas, przez wielu przedstawicieli władz administracyjnych i sądownictwa, jest uważane za jakieś prawo drugiego rzędu, o którego wykonywanie nie trzeba znów się tak gorąco troszczyć?

Czy to, naogół ustępujące na szczęście przeświadczenie nie jest największą krzywdą dla sprawy łowieckiej?



Komisja klasyfikacyjna. Fot. J. Janczewski.
(Zob. „Przegl. ps. w Łęczycy", str. 920).

Kończąc swoje uwagi, muszę zaprotestować, podobnie jak i wobec artykułu p. Sandera, przeciwko temu, aby czyniono ze mnie bezwzględnego przeciwnika rozszerzania terminów ochronnych w drodze zarządzeń władz administracyjnych. Powołuję się w tej mierze na to, co dotychczas w tej sprawie pisałem. Pozatem podkreślam, że zarządzenia tego rodzaju, mojem zdaniem, nie mogą być chaotyczne i jednostronne i winny raczej stanowić ogniwo planowej i na szeroką skalę zamierzonej akcji. Niewątpliwie z tych względów p. Minister Rolnictwa zarezerwował dla siebie prawo wydawania takich zarządzeń. Bez tych warunków, zarządzenia te więcej przynoszą szkody i zamętu, niż korzyści. — Mały obrazek. — Pan wojewoda wileński nie wydał żadnych zarządzeń na rok bieżący w sprawie rozszerzenia terminów ochronnych na zające. Wynik — paradoksalny. Nigdy Wileńszczyzna nie miała i nie dostarczyła na warszawski rynek tylu zajęcy, co w tym roku. Oczywiście, zające te Wileńszczyzny nigdy nie widziały. W Warszawie, gdzie obowiązują terminy ustawowe, zające te są sprzedawane zupełnie legalnie.

To wszystko dowodzi, jak dalece winny być skoordynowane zarządzenia władz, aby w jednem miejscu nie psuły tego, co mają reparować w drugiem.

WALENTY GARCZYŃSKI.



W SPRAWIE OCHRONY ZWIERZĄT W PORZE GODOWEJ WOGÓLE, A W SZCZEGÓLNOŚCI W SPRAWIE ODSTRZAŁU JELENIA KARPACKIEGO NA RYKOWISKU.

Wzmagający się z rokiem każdym ruch ku ochronie przyrody, obejmujący faunę całej ziemi, a więc także wszystkie zwierzęta łowne, doprowadził w konsekwencji do ścisłej współpracy przyrodników z kołami myśliwskiemi nad problemami racjonalnej ochrony zwierzyny. Widomym tego dowodem są prace stałych, międzynarodowych instytucyj takich, jak Międzynarodowe Biuro Ochrony Przyrody w Brukseli, Międzynarodowy Komitet Ochrony Ptaków z siedzibą w Nowym Jorku, oraz programy międzynarodowych Kongresów Ochrony Przyrody, w których poczesne miejsce zajmują zagadnienia z dziedziny ochrony zwierząt łownych. Z drugiej strony międzynarodowe zjazdy najpoważniejszej instytucji łowieckiej, t. j. Międzynarodowej Rady Łowieckiej (Conseil International de la Chasse) okazują wiele zrozumienia dla ogólnych zagadnień ochrony przyrody, czego dowodzą uchwały ostatniego zjazdu tej Rady z czerwca b. r. (patrz „Łowiec" nr. 18 z 16 września 1931 r.)

Nie ulega wątpliwości, że ta, tak pomyślnie rozwijająca się współpraca doprowadzi do gruntownego i wszechstronnego oświetlenia wielu dziś jeszcze krytycznych zagadnień, a w następstwie do zmiany wielu postanowień w dzisiaj obowiązującem ustawodawstwie łowieckiem. Państwowa Rada Ochrony Przyrody w Polsce w pracach tych oddawna uczestniczy, a jej przedstawiciele dołożyli już do międzynarodowych wysiłków na tem polu niejedną oryginalną myśl. Wystarczy, gdy wspomnę tu o uczestnictwie członka P. R. O. P., ś. p. prof. J. Sztolcmana w obradach Międzynarodowego Kongresu Ochrony Przyrody w Paryżu w r. 1923, gdzie z jego inicjatywy zrodziła się szczęśliwa myśl utworzenia Międzynarodowej Ligi Ochrony Żubra, oraz o uczestnictwie tego wybitnego przyrodnika, a zarazem doskonałego myśliwego, w Kongresie Ochrony Ptaków w Luksemburgu w r. 1925, gdzie na podstawie jego referatu powzięto ważne uchwały dotyczące ochrony słonek.

W takim stanie rzeczy jest rzeczą zupełnie naturalną, a nawet wręcz konieczną utrzymywanie stałego i bliskiego kontaktu prac wykonywanych w Polsce przez Państwową Radę Ochrony Przyrody na polu racjonalizacji ochrony zwierząt łownych, z analogiczną pracą prowadzoną w kołach łowieckich, Toteż, o ile zupełnie naturalny i zrozumiały był apel p. Kazimierza Wysockiego, skierowany na łamach „Łowca Polskiego" pod adresem Państwowej Rady Ochrony Przyrody z żądaniem wypowiedzenia także i jej opinji w akualnej sprawie polowania na zwierzęta w porze godowej, o tyle niezrozumiałe było stanowisko, jakie w stosunku do tego apelu zajął Wydział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego (patrz „Łowiec" nr. 15 z dnia 1 sierpnia 1931). Imieniem Rady Ochrony Przyrody, mającej w swem gronie m. in. także wybitnych myśliwych, wyrażam nadzieję, że ta uchwała, powstała chyba na tle jakiegoś nieporozumienia, nie zamąci dotychczasowej harmonji współpracy polskich kół łowieckich z Państwową Radą Ochrony Przyrody nad rozumnem i celowem rozwiązaniem licznych zagadnień w dziedzinie ochrony fauny łownej.

Przechodząc do zagadnienia łowów w porze godowej, pragnę odpowiedzieć na nie najpierw zasadniczo.

Wśród najwybitniejszych biologów i hodowców panuje pod tym względem zgodna opinja, którą można wyrazić w następującem zdaniu: *Zabijanie zwierząt w porze godowej jest czynnikiem doborowym w sensie ujemnym, prowadzącym w konsekwencji do degeneracji, a następnie do wymierania gatunków.*

Taką opinję wypowiedzieli w czasie ostatniego Międzynarodowego Kongresu Ochrony Przyrody w Paryżu, w lipcu b. r. tej miary uczeni, jak van Tienhoven z Holandji, Grouvel z Francji, oraz reprezentant Szwajcarji Zimmerlin, zarówno wybitny leśnik, jak łowca. Z kół polskich biologów i hodowców zajmujących katedry bądź zoologji, bądź hodowli zwierząt, bądź wreszcie łowiectwa w naszych wyższych uczelniach, przytoczę tu, drogą ankiety zebrane, następujące opinje:

Prof. dr. Jan Grochmalicki, Poznań.

Zdaniem mojem, każdy przyrodnik zgodzi się bez zastrzeżeń na stanowisko p. Kazimierza Wysockiego, iż z punktu ogólno-przyrodniczego zabijanie zwierząt w porze godowej, słowem, zakłócanie im aktu rozrodu, jest dla podtrzymania gatunku szkodliwe.

Prof. inż. Aleksader Kozikowski, Lwów:

Odstrzał wszelkiej zwierzyny w czasie rui czy godów weselnych, uważam za niewskazany, gdyż odstrzał taki przeszkadza w stopniu bardzo wysokim w naturalnym doborze osobników, czyli ostatecznie w udoskonalaniu się rasy danej zwierzyny.

Prof. dr. E. Niezabitowski, Poznań:

Polowanie na różne gatunki zwierzyny w porze godowej, zapoczątkowane zostało już bardzo dawno, a to z powodu łatwego podejścia zwierzyny w tej porze, gdy ona czem innem zajęta, staje się mniej ostrożną. Później dopiero myśliwi zaczęli brać w rachubę oprócz łatwo zdobytej pieczeni, również i widowisko samo, jakiego zwierzęta, czy na rykowisku, czy na tokach dostarczają. Jeżeli z punktu widzenia przyrodniczego zapytamy się, czy polowanie takie jest godziwe, to zasadniczo trzeba odpowiedzieć: stanowczo nie! Od należycie odbytej pory godowej zależy bowiem należyte utrzymanie danego gatunku w sposób, jaki jest przez naturę od tysięcy lat praktykowany i oczywiście najpewniejszy. Przy tokowiskach bowiem, czy na rykowisku następuje selekcja osobników, a jako przyszli ojcowie rodu, pozostają zwycięzcy, a więc osobniki najdoskonalsze. Jeżeli myśliwy poluje w tym czasie, to niweczy ten cały proceder selekcji, albo rozmyślnie, wybierając jak na rykowisku, osobniki najdorodniejsze, albo też przypadkowo, strzelając np. na tokowisku głuszce, cietrzewie i t. d. już bez wyboru. Akcja taka musi powoli, ale pewnie prowadzić do degeneracji, tak jak wogóle uganianie się, aby odstrzeliwać zwierzęta o najlepszych wieńcach (zrozumiałe z punktu widzenia łowieckiego) doprowadza do tego, że wieńce te stają się coraz słabszymi (jak to swego czasu niezbicie stwierdzono na łosiach w Prusach wschodnich).

Prof. dr. Józef Paczoski, Poznań:

Oczywiście, że ze stanowiska ogólno - przyrodniczego, odstrzał jeleni podczas rykowiska musi być uznany za szkodliwy.

Prof. dr. Roman Prawocheński, Kraków:

Nie może być dwóch zdań, że zabijanie przez myśliwych, samców w porze godowej, należy do pozostałości z tych czasów, kiedy łowiectwo stanowiło dla człowieka główną podstawę egzystencji i kiedy „myśliwemu" chodziło nie o wrażenie sportowe lub wrażenie piękna natury, lecz o ułatwienie zabicia zwierzyny, o „przemyślenie" sposobów podejścia do niej i ewentualnie prowadziło do poznania zwyczajów zwierząt. Dlatego obecnie, jeżeli brać łowiectwo z punktu widzenia sportu nawet, zabijanie jeleni podczas rykowiska, głuszców podczas toków i t. p. samców stanowiących atrakcję łowiecką drogą tradycji sięgającej, jak zaznaczyłem, w zamierzchłą przeszłość, nie może być usprawiedliwione.

Prof. inż. W. Roszkowski, Lwów:

„... jestem przeciwnikiem polowania w czasie rykowiska".

Prof. dr. Jan Rostafiński, Warszawa:

„W zasadzie należy stanąć na stanowisku podporządkowania myśliwego i jego funkcyj zasadniczym prawom przyrody. Wynika z tego pełna przychylność i poparcie dla tendencyj, które chcą przekształcić dotychczasową tradycję, działającą wbrew tym prawom. Powinno zaś to dziać się, o ile się widzi w takiem jak dotychczas, stanowisku myśliwego zagrożenie gatunku, gdy zadowolenie myśliwskich przyzwyczajeń odbywa się, społecznie biorąc, ze szkodą dla pewnego reprezentanta fauny".

Ta jednomyślna odpowiedź szeregu uczonych na zasadnicze pytanie, stwierdzająca ze stanowiska biologicznego szkodliwość zabijania zwierząt w porze godowej, uwalnia mnie — jak sądzę — od dalszego rozważania tego zagadnienia. Dodam chyba jeszcze to, że zarówno ostatni Międzynarodowy Kongres Ochrony Przyrody w Paryżu, jak i bezpośrednio po nim obradujący Międzynarodowy Komitet Ochrony Ptaków, przyjąwszy powyższą zasadę, wyraziły jednomyślną opinię, iż należy zaniechać bezwzględnie strzelania ptaków w porze godowej, oraz w czasie ich ciągu do miejsc gnieżdżenia się. Uchwała ta mieć będzie niewątpliwie daleko idące konsekwencje także w stosunku do ptaków łownych w tych wszystkich państwach, które należąc oficjalnie do międzynarodowych konwencyj i zrzeszeń ochrony ptaków, liczyć się muszą z opinją międzynarodowych ciał naukowych.



Kuna, ryś, czarny wilk i wieniec 18-ka. Fot. St. W. Orski.

(Zob. „Wyc. myśl." str. 921).

PROF. DR. WŁAD. SZAFER.
Przewodn. Państw. Rady Ochr. Przyr.

(Dok. n.).

GDZIE MYŚLIWY?...

W jednym z opisów przygód myśliwskich w „Łowcu Polskim" czytamy:

„Niewymownie miło jest patrzeć na śmiertelny skok zwierzęcia, na jego szalony, rozpaczliwy, krótki galop. Trafiłem!"

a dalej:

„Młody strzelec biegnie prędko, jakby miał zamiar gonić żywego kozła. Dopadł. Chciałby zdjąć obuwie, bosą stopę oprzeć na powalonym zwierzu i bosą stopą wyczuć bezwład ciała, z którego uszło życie. Zabiłem!"

i wreszcie:

„O chwilo niezapomniana pierwszego zabójstwa!"

* * *

Oczywiście każdy myśliwy poluje dlatego, ażeby w rezultacie swych trudów łowieckich mieć zwierza na rozkładzie. Każdy z nas pilnie baczy, jak zachowuje się po strzale zwierzyna i jest to nawet obowiązkiem racjonalnego i kulturalnego myśliwego. A więc wszystkim nam znane są te „szalone galopy" kozła po otrzymaniu kuli komorowej. Niewątpliwie każdemu z nas w tym momencie bije żywiej serce.

Ale czy nie jest profanacją triumfu łowieckiego określenie, że „niewymownie miło" jest obserwować śmiertelny skok zwierzęcia?

A jak nazwać tak niezwykły stopień ekstazy u zwycięskiego myśliwego, dla którego niedość czysto myśliwskiej rozkoszy, jaką jest upolowanie pierwszego kozła, gdyż ponadto bohater opowiadania „chciałby zdjąć obuwie... i bosą stopą wyczuć bezwład ciała, z którego uszło życie"?

Gdzież poszanowanie dla ubitego zwierza, który padł ze szlachetnej broni i któremu, z chwilą gdy znalazł się już na rozkładzie, należą się tradycyjne honory, — złomek jedliny lub dębiny, bądź róg, czy trąbka myśliwska?...

Tak czynili może nasi przodkowie jaskiniowi, mieli przytem zadanie ułatwione, nie potrzebowali bowiem zdejmować obuwia.

Prawda, że według autora, przeżywał w ten swoisty sposób swe emocje łowieckie strzelec młody. Młodości wybacza się wiele, ale trzeba skorzystać z okazji, ażeby przestrzec młodych, jak nie należy łowiectwa traktować, a tembardziej opisywać.

Bo cóż oznacza, naprzykład, jak przytoczyliśmy wyżej, określenie upolowania kozła mianem „zabójstwa"?

Tak jest, na polowaniu rzeczywiście zabijamy. Ale wyraz „zabójstwo" w słowniku łowieckim nie istnieje.

Łowiectwo posiada tyle momentów powabnych, wynikających ze zbliżenia z przyrodą. Łowiectwo daje niezrównane i niewyczerpane nigdy pole do obserwacji przejawów natury, począwszy od aury, idąc poprzez piękno krajobrazów i pokrywającej je, różnorodnej roślinności, aż do najbardziej interesujących myśliwego, tajników życia zwierząt i ptaków i to nietylko łownych. Na łowach spotykamy także zgoła innych ludzi, niż w życiu codziennem. To są wszystko niewyczerpane skarbnice tematów, dostępne przedewszystkiem dla myśliwego. Autor cytowanych zdań jest, jak widać z całości opowiadania, wrażliwy na te momenty i niepotrzebnie wprowadził element drastyczny, nieomal graniczący z krwiożerczością. W opowiadaniu tem mimowoli odczuwa się brak myśliwego.

Myślistwo ma jeszcze przeciwników. Nieraz na łamach pism łowieckich stawać wypada w obronie łowiectwa. Nie utrudniajmy więc sami sobie zadania.

Co się dzieje po strzale, — mniej więcej zgóry już wiemy. I nieunikniony ten moment trzeba traktować w opisach z najdalej idącą subtelnością.

W swej znakomitej książce „W sercu kniei", poświęca Zaborowski dwdzieścia pięć stronic opisowi łowów na rykowisku. Sam fakt upolowania dobrego dwunastaka ujął literalnie trzema słowami: „jelenia zabiłem nazajutrz".

Tak pisał Myśliwy i to było naprawdę piękne.

KAZIMIERZ ŚWIDERSKI.

Sosnowiec.

MALESZEWSKIE KÓŁKO MYŚLIWSKIE.

Dokończenie. (Zob. Nr. 44).

Pobyt w Lubiatowie zmienił sie dla Kółka w prawdziwą idyllę.

Po trudach i kłopotach szarego, miejskiego życia, wyrwawszy się do tego ładnego zakątka ziemi Piotrkowskiej, bawiliśmy się jak sztubacy na wakacjach. Wyuczyliśmy się śpiewać chórem kilka cenzuralnych i niecenzuralnych (o Maryni) pieśni, tańczyliśmy przy dźwiękach fortepianu. Najgorzej było z kontredansem bez dam, zastępowali je koledzy z chustkami na lewem ramieniu.

Pamiętam jeden z takich wieczorów, z gościem dr. prof. Kosińskim.

Po dobrym posiłku, zakropionym wybornem winem i uświetnionym oracjami wymowniejszych kolegów, szczególniej Rabskiego, Chodakowski zasiadł do pianina, a ja wziąłem do rąk skrzypce. Puszczono się w tany, a że tego wieczora usługiwały nam do kolacji dwie urodziwe Marysie, po krakowsku ubrane, więc dwaj młodzi myśliwi wyciągnęli je z jadalni i — dalej hasać. Oberek i walc trwał bez końca. Starsi rzucili karty i poszli w ich ślady. Humor tryskał z obliczy, radość życia była w pełni. Podobno żony dowiedziały się o tem i pantoflarze dostali za owe pląsy, porządne wcieranie. Kruszewski udawał tenora, a że ma zdolności poety, skomponował o Lubiatowie bardzo udatny wiersz.

Po wyjeździe strzelca Kiersza, którego nam zabrano do rządowego lasu, musieliśmy wynająć znacznie mniej energicznego i oddanego sprawie, polowego.

Kłusownicy jednak pamiętali długo Kiersza i Lubiatów omijali.

Na jednem z leśnych polowań zdarzył mi się pewien wypadek, który przeszedł do historji w Maleszewskiem i innych Kółkach.

Na wąskiej ścieżce w gęstym zagajniku biegnie mi zając na sztych, a że nie umiem w tej pozycji strzelać, chybiam dwukrotnie. Oszołomiony kot idzie jeszcze ostrzej wprost do mnie. Widząc, że nie zdążę nabić dubeltówki, chwytam go, by żywego pokazać kolegom. Wysunął mi się z rękawiczek i drapnął; gdy to doszło do wiadomości kolegów, śmiechu było co niemiara. Urosła potem legenda, że zając skoczył mi na piersi, szepnął do ucha: „fuszer jesteś" i drapnął, i jakobym miał rzec: „psiakrew, nie będę odtąd w rękawiczkach polować".

Wojna w samym początku odcięła nam Lubiatów, gdzie rozlokowali się „madziary" i niszczyli doszczętnie zwierzynę. Szczęście, że nadarzyła się sposobność wydzierżawienia polowania w Helenowie pod Pruszkowem, u hr. J. Potockiego, co stanowiło rekompensatę za tak wielką stratę, jaką było rozstanie z Lubiatowem. P. Plebański, właściciel ziemski z okolic Grodziska, pełnomocnik harabiego, zawarł z nami kontrakt na 6 lat, bez obowiązku karmienia bażantów, coby zbytnio obciążyło budżet kółka. Był to bardzo wygodny teren, położony w pobliżu Warszawy. Musiałem jednak walczyć z majorem-niemcem kwaterującym w bliskości, bo szwab samowolnie polował w Helenowie na bażanty w parku, zabijając po kilkanaście dziennie, a w tem połowę kur. Interwencja moja u władzy wyższej i tabliczki rozwieszane w parku i lesie z napisem „Jagd ist verboten", powstrzymały majora.

W pierwszym roku i w połowie drugiego, padło bardzo dużo bażantów. W okolicach Pruszkowa — mieszkało jednak wielu kłusowników, którzy łapali ptaki w sidła. Straż polowa i specjalny strzelec nie byli w stanie temu przeciwdziałać.

Dwukrotne, zimowe polowania w lesie i polu dawały średnie wyniki, gdyż zajęcy było mało, po 80 — 90 sztuk. Zato mieliśmy tam obfitość kuropatw. Niemcy robili wielkie trudności przy wydawaniu pozwoleń na broń i prawo polowania.

Przytoczę w tem miejscu charakterystyczne zdarzenie, ilustrujące ówczesne stosunki.

Bywając często w urzędzie, gdzie tego rodzaju załatwiały się sprawy, poznałem niemieckiego urzędnika w randze porucznika. Za grzeczność, którą mi okazał, posłałem mu w prezencie zająca.

Otrzymałem list następującej treści:

„Szanowny Panie. Widocznie Panu nie jest wiadomem, że wyłącznie w poczuciu obowiązku zadość uczyniłem pańskim prośbom. Wychowanie nasze, kultura i tradycja wpajały w nas zasady obowiązkowości. Pański podarunek jest zaprzeczeniem tego. Nieświadomość Pańska rozbroiła mnie jednak i dlatego nie mam pretensji. (podpis) P. S. Gdyby Pan miał drugiego zająca, to proszę przysłać na moje imię dla kolegi".

Posłałem mu dwa, i odtąd pozwolenia dla członków Kółka otrzymywałem na poczekaniu.

Po wojnie wróciliśmy do Lubiatowa, gdzie polowaliśmy jeszcze 1½ roku.

Starania Kuczyńskiego u węgrów wpłynęły o tyle, że polowali oni w Lubiatowie nieco oszczędniej i dlatego nie zdążyli wytępić nam wszystkiej zwierzyny. Opiekunem Lubiatowskiego terenu był sąsiedni obywatel, właściciel Drzazgowej Woli, p. Zygmunt Pietraszewski, który, w charakterze stałego gościa, brał udział w polowaniach w Lubiatowie. Opowiadał nam, że do jego kilkowłókowych zagajników zawitało pięknego poranku, kilkanaście dzików ze Spały. Zorganizował naprędce polowanie, na którem w kilka strzelb zabito 9 sztuk w ciągu paru godzin.

Po wyekspirowaniu kontraktu w Helenowie, wydzierżawiliśmy rządowy las „Kowal" pod Włocławkiem; knieja ładna, ciągnąca się od Włocławka do Wyszogrodu. W środku tych rozległych lasów znajduje się 5 jezior. Dwa tygodnie poświęciłem, zanim na miejscu zbadałem dokładnie tę knieję. Pomimo borowych rządowych i jednego z naszej strony, pomimo zasadzenia dużej ilości jarmużu i bulwy, otrzymaliśmy rezultat zupełnie nikły. Padło w pierwszym roku: 12 zajęcy i lis. W drugim i trzecim roku było to samo. Zrezygnowawszy z kaucji, teren ten



Eksponaty z jeleniem 18-kiem. Fot. St. W. Orski.
(Zob. „Wyc. łow." na str. 921).

porzuciliśmy, tembardziej, gdy doszło do naszej wiadomości, że niektórzy ze straży leśnej na naszych terenach urządzali polowania z naganką. Wytoczony mi proces w 2 instancjach wygrałem.

W 1921 roku, na jesień przypadła 30-letnia rocznica egzystencji Kółka.

Z tego powodu Kółko obchodziło jubileusz, rozpoczęty Mszą odprawioną w kościołku przy ul. Moniuszki przez ówczesnego posła, ks. Nowakowskiego, a zakończony wspólną ucztą przy udziale gości w gmachu Pol. Tow. Łow.

Oracjom i toastom nie było końca; wśród przemówień wywołał frenetyczne oklaski toast, wypowiedziany wierszem przez Wł. Rabskiego.

Przytaczam go:

„Gdy nam rejent na polówkę jedzie ze skrzypcami,
Polonezem chodzą koty i strzygą uszami,
Bo wiadomo już od Pucka po Tatrzańskie Hale,
Że nie będzie to ich pogrzeb, jeno bal nad bale
I powiada kot do kota, gdzieś pod zagajnikiem:
„Nie bój strzelby się rejenta, bo On strzela smykiem"
I pociesza lis bażanta, kozioł kaczkę dziką,
Rejentowskie polowanie jest zawsze z muzyką,

Po niem zwykle jak po balu, koty chodzą zdrowe
Chyba, że się który upił i miał słabą głowę
I tak prawi zwierz do zwierza w dzień naszego
święta
Każdy kocha, każdy lubi naszego rejenta.
Wprawdzie szepcze dziewczę hoże, że smyk jego słaby
Lecz któż wierzy, miły Boże, co trajkoczą baby.
Dość, że kotom się podoba, no i nam panowie
Niechaj żyje smyk nad smyki—rejentowskie zdrowie".

Śmiałem się wraz z innymi, nadrabiając miną, mimo zakwestjonowanie mego wigoru.

Wkrótce przy protekcji hr. Dunina otrzymaliśmy polne tereny w Grodzisku Poznańskiem. W obręb tego dominium, wchodziła nienależąca do naszego Kółka, knieja leśna, gdzie było 160 jeleni i koło 60 danieli, nie licząc sarn, zajęcy i lisów. Urządzone w polu dwudniowe polowanie dało nam w wyniku 750 zajęcy i kilka bażantów.

Królem polowania był gość Kółka, J. Komorowski, mając na rozkładzie 72 sztuki. Majątek ten początkowo był przeznaczony do likwidacji, lecz po przyjęciu przez właścicielkę, p. Zimermanową, polskiego obywatelstwa, został jej przyznany. Administrował tam z ramienia Min. Roln., p. Kazimierz Przecławski, który rządzi tam i obecnie już na zaproszenie samej właścicielki. Państwo Kazimierzostwo Przecławscy, dawniejsi właściciele ziemscy z kresów, znani z przysłowiowej, staropolskiej gościnności, okazali nam dużo serca. Złoto, a nie ludzie! Doznaliśmy od nich bardzo dużo dowodów przyjaźni.

W tym czasie wstąpił do Kółka znany literat, p. Antoni Ossendowski i pojechał z nami do Grodziska. Myślałem, że p. Antoni nawykły do polowań tropikalnych, będzie pudłował, tymczasem autor „Wśród ludzi, bogów i zwierząt" kładł szaraki polskie, prawie bez pudła. Ponieważ p. Przecławski miał pozwolenie zaproszenia na jelenie pewnej, niewielkiej ilości osób, więc tylko niektórzy z nas brali w nich udział. Ossendowski, Chomiczewski, Kruszewski i ja doznaliśmy tego zaszczytu. Przybywszy do Grodziska w październiku, zastaliśmy tam gościa pp. Przecławskich — sławnego myśliwego, prezesa Świętorzeckiego, który miał szczęście zabić ładnego dwunastaka. W następnym roku zabił dwunastaka Ossendowski, ja — ósmaka, a Kruszewski — czternastaka, oraz rzadki okaz białego daniela.

W następnym roku zabiliśmy w ciągu dwu dni zaledwie 360 zajęcy. Przyczyną tego była zaraza na zające i z tego powodu w celach ochrony zwierzyny, w następnym roku na tych terenach nie polowano. Następnie p. Zimermanowa, jako właścicielka, oddała polowanie polne wraz z knieją p. Meyerowi i rola Kółka Maleszewskiego w Grodzisku skończyła się.

W ostatnich latach zmieniliśmy system polowania: dzierżawiliśmy tereny, płacąc od zajęcy rynkową cenę i zostawiając je na miejscu. W tym wypadku wychodziliśmy z założenia, że cała przyjemność polega na strzelaniu do licznej zwierzyny, myśliwemu zaś nie chodzi o zabranie całej zdobyczy, bo potrzebne mu kilka sztuk może nabyć na miejscu polowania. Ten rodzaj opłaty okazał się dla nas ekonomiczniejszym, ponieważ ochronę i karmienie zwierzyny najlepiej wykonywa właściciel majątku, lub jego rządca. Toteż na terenach w powiecie Kolskim, w ten sposób dzierżawionych, w majątku 30-włókowym Janiszewie p. Henryka Sokolnickiego padało przeciętnie po 250 zajęcy (w zeszłym, 1930 r. — 319 sztuk). W Brudzyniu u p. Kożuchowskiego 150 zajęcy, w Brodzewie u p. Kurnatowskiej 230 zajęcy i w Potyczy u p. Plebańskiego 80 sztuk. Może być, że ten system polowania nie licuje z zadaniem myślistwa, pozostawiając uczestnikowi polowania wyłącznie rolę strzelca, lecz zato najmniej obarczał nasz budżet, dla dyrektora zaś stawał się najmniej kłopotliwym. Obecnie jednak, gdy, w dobie kryzysu rolniczego, można wydzierżawić ładny teren myśliwski za tańszą, niż dawniej, cenę, Kółko nasze wróci do dawnego systemu normalnej dzierżawy.



Trembki. Część rozkładu.
(Zob. „Kron. Myśl.", str. 920).

W 1927 r. obchodziliśmy jubileusz 25-letni przebywania w Kółku adw. Stefana Chomiczewskiego. Ja zostałem jubilatem w 1929 r., a dr. Józef Czarkowski w zeszłym roku. Byli także przez krótki przeciąg czasu członkami Kółka: Tadeusz Rogoziński, dyrektor banku Mieczysław Hofman, obecny minister sprawiedliwości p. Czesław Michałowski, A. Szadkowski, dr. Filipowicz, Cz. Opólski, Tadeusz Sułowski, dr. Juljan Wołyński, adw. Tallen-Wilczewski, Ludwik Kozłowski, dr. T. Faffjus, St. Starczewski i sędzia Wozdecki. Obecny skład Kółka stanowią: rejent Witold Biernacki, adw. Stefan Chomiczewski, dr. Józef Czarkowski, przemysłowiec Jan Kruszewski, przemysłowiec St. Ocetkiewicz, literat Antoni Ossendowski, adw. Wacław Pęski, adw. T. Szostkiewicz, ziemianin Jerzy Nowicki, ziemianin Tadeusz Szoll, adw. Czesław Żyliński, rejent Adam Sułowski, adw. Stefan Wójcicki, rejent Wacław Paszkowski, agent giełdowy Wacław Szperling.

W roku bieżącym obchodzić będziemy 40-letni jubileusz istnienia Kółka w dniu 28 listopada, co się łączy z jubileuszem 25-lecia przebywania w Kółku, rejenta Paszkowskiego.

Całokształt historyczny Maleszewskiego Kółka być może nie przedstawia dla szerszego ogółu nic zbytnio ciekawego i godnego pióra dziejopisa w porównaniu z opisem wrażeń ze znakomitych, sportowych polowań; być może, są to wspomnienia myśliwego, zasklepionego w ciasnych ramach swoich przeżyć wśród szczupłego grona współkolegów myśliwych. Należy jadnak wziąć pod uwagę, że łowiectwo za czasów porozbiorowych było traktowane po macoszemu, że obywatele ziemscy z małymi tylko wyjątkami, przestrzegali przepisów statutu myśliwskiego, polując wyłącznie w kotły, które niszczyły zwierzynę, i zostawiając postrzałki, a więc wyłącznie kółka myśliwskie z dobrą organizacją mogły przyczynić się do rozwoju kultury myśliwskiej i zapisać mniej lub więcej świetne karty historji łowiectwa w tym okresie czasu. Maleszewskie Kółko Myśliwskie w pewnej mierze zadanie to starało się spełnić!

WITOLD BIERNACKI.



Myśliwi z psami. Fot. J Janczewski.
(Zob. „Przegl. ps. w Łęczycy", str. 920).

PĘDZONE KUROPATWY.

Każdy z myśliwych przyzna mi słuszność, że niema piękniejszego strzału niż strzał do lecącej z wiatrem, rozpędzonej kuropatwy; trafiona, spada jak kamień, na ziemię, sprawiając nieopisane wrażenie. Osobiście oddam kilkanaście kuropatw z pod psa za jedną pędzoną. W tym roku miałem znowu możność wzięcia udziału w takiem polowaniu u pp. Zbigniewostwa Wielowieyskich w Chełmie, gdzie od szeregu lat poluję w gronie miłych przyjaciół i gdzie stale polepsza się stan kuropatw. Tegoroczny rezultat wykazał dobitnie, co może sprawić troskliwa opieka i umiejętne prowadzenie polowania. Na linjach stanął ten sam szereg myśliwych, co lat poprzednich, a mianowicie: pp. Wojciech Michalski, Tadeusz Siemieński, Adam Wielowieyski, Janusz Zdziechowski, Stanisław Kamocki, Adam Morawski, Władysław Moes i ja. Zaczęło się polowanie, odezwały się trąbki, w dali zamajaczył szereg ludzi z chorągiewkami na tykach (chorągiewki w kolorach pułku, w którym służył gospodarz w czasie wojny, żółto-białych). Pierwsze stada kuropatw zaczęły przelatywać nad naszemi głowami, rozległy się pierwsze strzały jak zwykle, trochę gorączkowe i nieopanowane. Potem zmienialiśmy stanowiska według kartki, którą nam wręczył gospodarz przed wyjazdem z domu; na niektórych numerach stawaliśmy po kilka razy, tylko naganka zachodziła, by przepędzać kuropatwy, które już prawdziwemi płachtami ciągnęły ponad nami. Cała trudność w strzelaniu polegała na tem, że raz szły z wiatrem, a raz pod wiatr i trzeba było już dobrego strzelca, by móc uchwycić odpowiedni moment do strzału. Osobiście nie mam wielkiej wprawy, za to z przyjemnością patrzyłem na efektowne strzały pp. Tadeusza Siemieńskiego, Wojciecha Michalskiego, Janusza Zdziechowskiego i Adama Wielowieyskiego. Dla mnie strzały do kuropatw pędzonych są najpiękniejsze, wolę je nawet niż do bukietów bażancich, choć i te ostatnie miłe są dla oka przez swoją barwność.

Pierwszego dnia polowania najwięcej kuropatw było na Dąbrowie, dokąd zostały umiejętnie spędzone z innych pól i rwały się w takich ilościach, że doprawdy każdemu z najbardziej wymagających myśliwych mogło to zaimponować.

Rezultat tego dnia dał nam zgórą 600 kuropatw, t. j. prawie tyle, ile ubiliśmy w poprzednim roku przez 2 dni przy tej samej ilości strzelb.

Na drugi dzień zerwaliśmy się znów bardzo wcześnie, przebudzeni sygnałem trąbki, i znowu każdy z nas otrzymał kartkę z numerem stanowiska i z dokładną instrukcją, co ma czynić po skończonych pędzeniach. Polowaliśmy na folwarku Granica; organizacja była poprostu fantastyczna, pędzenia były przeprowadzane tak umiejętnie, sprawnie i szybko, że nie próżnowaliśmy ani chwili, kuropatwy zaś, jakby wdrożone do posłuszeństwa, szły zawsze na linję myśliwych. Uważam, że w drugim dniu wszyscy strzelali o wiele lepiej; sąd swój opieram na samym sobie oraz na obserwacji kolegów-myśliwych. W dniu tym mieliśmy oprócz kuropatw, także cietrzewie i króliki, co jeszcze więcej uroku dodało polowaniu. Kuropatw była taka moc, że pod wieczór prawie wszyscy gonili już resztkami ładunków. Te dwa dni dały rezultat wprost fantastyczny. Ubiliśmy: 1,051 kuropatw, 12 cietrzewi, 5 królików, razem 1,068 sztuk. Gdyby fuzje były bardziej równe, byłoby padło z górą 1,300 kuropatw.

Reasumując powyższe,—polowanie w Chełmie na pędzone kuropatwy jest, mojem zdaniem, jednem z najlepszych w Polsce, rezultat mówi sam za siebie.

Doskonały stan kuropatw zawdzięczać należy troskliwej opiece, jaką są otoczone, rezultat zaś polowania — umiejętności prowadzenia. Widać, iż gospodarz opracowuje drobiazgowo całą imprezę, straż leśna zaś jest wyćwiczona, zorganizowana i wie, czego właściciel od niej wymaga. Kończę gorącem podziękowaniem obojgu państwu Wielowieyskim za miłe polowanie, oraz życzeniem, aby — jeżeli Bóg pozwoli zebrać nam się znowu na rok przyszły — rezultat tegoroczny podwoił się.

MARJAN LASOCKI.



ŁOŚ W WOJEWÓDZTWIE WARSZAWSKIEM.

Dnia 19 października b. r. chłopi wsi Wręcza (gmina Radziejowice, powiat Błonie, województwo Warszawskie), spostrzegli na polach łosia, za którym naturalnie natychmiast rozpoczęli pościg. Po pewnym czasie łoś został zagnany do glinianki. Tam otoczono go. Zarzucono mu na rosochy pętle ze sznura, a następnie wycieńczonego kilkakrotnem zanurzeniem pod wodę, związano sznurami i łańcuchami. Ostatecznie przywiązano go do drzewa.

Po dokonaniu tego barbarzyńskiego czynu chłopi zawiadomili o tem właściciela polowania, który ze swej strony zawiadomił miejscową policję. Ostatecznie dnia 20.X około 12-ej w południe wiadomość ta dotarła do dyrektora ogrodu zoologicznego w Warszawie, dra J. Żabińskiego; z polecenia dyrektora Żabińskiego na miejsce tego zdarzenia wyjechał natychmiast inspektor ogrodu zoologicznego, p. Zygmunt Krzymuski. P. Krzymuski, który mnie wraz z p. dyrektorem Żabińskim informował o całej tej historji, zastał biedne zwierzę już w stanie beznadziejnym. Byk wycieńczony przymusowem nurkowaniem, potłuczony i pokaleczony silnie w trakcie wiązania, ledwo słaniał się na nogach. Przywiązany za rogi i głowę ściśle do drzewa, właściwie już nie stał, a prawie wisiał.

Przy ładowaniu na samochód ciężarowy nie był już w możności stawiać jakiegokolwiek bądź oporu. Pomimo ostrożności postępowania z nim p. Krzymuski nie dowiózł go do Warszawy żywego. Biedne zwierzę pobite i wycieńczone zdechło w drodze.

Dzięki uprzejmości dra Żabińskiego łoś dostał się do zbiorów Państwowego Muzeum Zoologicznego w Warszawie.

Jest to młody byk, widłak długości 2 metrów. Wysokość jego w kłębie (w przybliżeniu naturalnie, bo brałem miarę na leżącem już nieżywem zwierzęciu) wynosi około 1 m. 80 cm. Długość głowy—80 cm., długość ogona — 20 cm., długość ucha 30 cm., długość rogów po 45 cm., długość całkowita racicy przedniej — 18 cm., tylnej 16 — cm. Rosochy bardzo słabe. Wyrostek prawego rogu jest bardzo mały, świderkowato skręcony, lewy róg jest normalny. Nie jest to pierwszy wypadek zawędrowania łosia tak daleko od normalnych jego ostoi. Mianowicie w podręczniku łowiectwa Sztolcmana (Jan Sztolcman „Łowiectwo", podręcznik dla szkół leśnych i rolniczych. Warszawa 1918), znajduję następującą wiadomość: „Nie należy jednak przypuszczać, aby u nas w Królestwie i w Galicji łosie nie pojawiały się czasem. Mamy liczne przykłady, że pojedyncze okazy, pchane jakąś tajemniczą siłą, odbywają bardzo dalekie wędrówki. Tak np. w ciągu ostatnich lat 40-tu dwukrotnie nawiedziły lasy Lubartowskie w Lubelskiem, oba razy życiem przypłacając chęć dalekich migracyj. Również przed 20-tu laty zabłąkany łoś padł w Różance (w Siedleckiem). Najciekawszą jednak była wędrówka dwu łosi, które przed dwudziestu kilku laty pojawiły się w Galicji, przebyły całą jej długość, poczem jeden dostał się do parku Zwierzyńca w Krzeszowicach pod Krakowem, gdy drugi przeszedł granicę Kongresówki i został zabity w majątku p. Helcla w Kieleckiem. Towarzysz jego przebył w parku Krzeszowskim tydzień, poczem pędzony przez obławników podczas polowania, przesadził powtórnie parkan i powędrował dalej na zachód, aż póki go nie zabito na Śląsku austrjackim".

Podobne wędrówki łosi wielokrotnie były notowane i w Rosji, przyczem na specjalną uwagę zasługuje to, że najwidoczniej mają one związek z przesuwaniem się granicy rozmieszczenia tych zwierząt. Mianowicie u Bichnera (E. A. Bichenr „Mlekopitajuszczija". St. Peterburg, 1906) znajduję następujące dane, które przytaczam w dosłownem tłumaczeniu: „Obniżenie się południowej granicy rozmieszczenia łosia rozpoczęło się od lat pięćdziesiątych, kiedy to łosie przez pojawienie się w takich miejscowościach środkowej Rosji, gdzie obecność ich uważana była prawie za anachronizm, zwróciły na siebie powszechną uwagę. Jesz-

cze bardziej zadziwiająca była i ta okoliczność, że ilość ich nietylko że się nie zmniejszała, lecz przeciwnie z roku na rok powiększała się, tak, że łosie, przedtem tylko wypadkowo na czas pewien, zwykle zimą zabiegające do podmoskiewskich gubernij, stały się tam zwierzętami osiadłemi, to znaczy, zaczęto je spotykać w odpowiednich miejscach zarówno zimą jak i latem, przyczem zaczęły się one tam rozmnażać. Przez pewien czas ci nieoczekiwani goście cieszyli się stosunkowo dużem bezpieczeństwem, albowiem ani myśliwi zawodowcy, rekrutujący się z chłopów, ani prawdziwi myśliwi, uważając ich pojawienie się za przypadkowe i nie umiejąc na nie polować, nie zwrócili na nie uwagi; ale od lat sześćdziesiątych łosie rozmnożyły się do tego stopnia, że przesiedlenie się ich z północy na południe stało się faktem oczywistym, a polowanie na łosia — zjawiskiem zwyczajnym. Tak więc nie podlega najmniejszej wątpliwości, że łosie, wskutek jakiejś przyczyny, od niedawnego czasu zaczęły stopniowo i bezustannie posuwać się w kierunku południowym i z lasów guberji wołogodzkiej początkowo przedostały się do lasów sąsiednich gub. jarosławskiej, kostromskiej, niżegorodskiej, a stąd nieco później posunęły się dalej na południe i pojawiły się w gub. moskiewskiej, rjazańskiej, kałużskiej, tambowskiej i saratowskiej. W czasach ubiegłych dawało się zauważyć zjawisko wprost przeciwne, — łosie stopniowo były wypierane z lasów Rosji środkowej do bardziej oddalonych i bezpieczniejszych, północnych i północnowschodnich gubernij".

Dane powyższe pozwalają przypuszczać, że zawędrowanie łosia do powiatu Błońskiego, może się okazać nie faktem odosobnionym, lecz fragmentem zjawiska bardziej stałego — wędrowania łosi w kierunku południowo-zachodnim. Przemawiają też za tem fakty zebrane przez Sztolcmana. Toteż na takie pojawianie się łosi trzeba zwrócić baczną uwagę, a przedewszystkiem trzeba im w ich wędrówkach zapewnić bezpieczeństwo. Naturalnie nie chodzi o to, by łosie osiedliły się w lasach środkowej Polski, gdyż dla osiedlenia się tutaj nie znajdują one odpowiednich warunków, chodzi o to właśnie, by nie znalazłszy tych warunków, mogły spokojnie powrócić do swych ostoi.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOW. ŁOWIECKICH.

DZIAŁ URZĘDOWY.

DELEGACI POWIATOWI.

Zgodnie z wnioskami Wojewódzkich Oddziałów Związku, mianowani zostali przez Wydział Wykonawczy delegatami powiatowymi Związku:

w województwie Lwowskiem:

Juljusz hr. Starzeński, Dynów, Dąbrówka, — na powiat Brzozów;

(w województwie lwowskiem nie wakuje żaden już powiat);

w województwie Pomorskiem:

inż. Bronisław Sierosławski, Osie, — na powiat Świecie;

mjr. Czesław Mańkowski, Toruń, Piastowska 5, — na powiat i miasto Toruń;

w województwie Poznańskiem:

Tadeusz Krzyżanowski, Ruchocin — na powiat Gniezno;

Jan Kurnatowski, Dusina, — na pow. Gostyń;

Andrzej hr. Kurnatowski, Kotowo, — na pow. Grodzisk Wlkp.;

Ernest Feill, Ostrowo, — na pow. Inowrocław;

Dr. Zdzisław Skarżyński, Tarce, — na pow. Jarocin;

Stanisław Przyłuski, Łagiewniki, — na pow. Koźmin;

Kazimierz Liszkowski, Sosnowiec, — na pow. Mogilno;

Zygmunt Strzyżowski, Odolanów, Tarchały Wielkie, — na pow. Odolanów;

dr. Juljan Krzych, — Ostrzeszów, — na pow. Ostrzeszów,

Henryk Górski, Poznań, — na powiat i miasto Poznań;

w województwie Wileńskiem:

Bolesław Dziekoński, Witki,
Karol Erdman, Podbrzezie,
Gojżewski, Onżadowo,
Leonard Koczan, Gierwaty,
Piotr Ignacy Koczan, Rudowszczyzna,
Leon Koszczyc, Turgiele,
Michał Łukaszewicz, Wilno, Objazdowa 6,
Bohdan Przyłuski, Mickuny,
Zygmunt Ruszczyc, Wilno, Witoldowa 5,
Aleksander Sołtan, Jaszuny,
Justyn Strumiłło, Wilno, Mickiewicza 21,
Henryk Wańkowicz, Wilno, Mickiewicza 15,
Feliks Zawadzki, Wilno, Mickiewicza 29,
— wszyscy na powiat Wileńsko-trocki. — W powiecie tym uprzednio już mianowani byli pp. Wincenty Łuczyński, Stanisław Chmielewski i Mikołaj Riza-Tarnawiot.

Wydział Wykonawczy liczbę delegatów w wymienionym powiecie zwiększył stosownie do wniosku Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich. Obowiązki senjora — Wydział Wykonawczy powierzył p. Wincentemu Łuczyńskiemu, który podział powiatu ustalił z poszczególnymi delegatami.

* * *

Wydział Wykonawczy zatwierdził następujące kandydatury na delegatów powiatowych Związku:

w województwie Białostockiem:

Stanisław Gartkiewicz, Bielsk Podlaski,
Stanisław Jaworski, Bielsk Podlaski,
Władysław Krogulski, Bielsk Podlaski,
— wszyscy na powiat Bielsk Podlaski;
płk. Bronisław Adamowicz, Grodno,
dr. Józef Gula, Grodno, Listowskiego 33,

Edward Tarasowicz, maj. Wola,
Alfred Trusewicz, Druskienniki, Piłsudskiego 1,
— wszyscy na powiat Grodno;
płk. Stefan Dembiński, Wojciechowice,
Aleksander Świderski, nadl. Podgórze,
— obaj na pow. Ostrołęka;
płk. Bolesław Pilewski, Komorów,
Jan Sankowski, Czyżew, Grabniak,
Wacław Srzedziński, Ostrów, Lubiejewska 15.
— wszyscy na pow. Ostrów Mazow.;
Janusz Borewicz, Krasnopol, Klejwy,
płk. Ignacy Jatowt, Suwałki,
Bolesław Szwejkowski, Suwałki,
— wszyscy na pow. Suwałki;
inż. Stefan Głowacz, nadl. Ruda,
Bohdan Mościcki, maj. Ławsk,
— obaj na pow. Szczuczyn;
Stanisław Hryniewiecki, Łapy,
Wiktor Jakubowski, Czyżew, Siedliska,
Stanisław Jeliński, Sokoły, Mazury,
— wszyscy na pow. Wysokie Mazow.;

w województwie Kieleckiem:

Zygmunt Frycz, Działoszyce, Probołowice, — na powiat Pińczów;

w województwie Lubelskiem:

Władysław Trąmpczyński, Chełm Lub., Pobołowice, — na pow. Chełm Lub.,

Tadeusz Sznierszta jn, Janów Podl. — na pow. Janów Podl.,

Konstanty Komierowski, Żyrzyn, — na pow. Puławy,

inż. Stefan Reichardsperg-Reichard, Międzyrzec, — na pow. Radzyń Podl.,

Prof. Wacław Krycmieniewski, Siedlce, Sienkiewicza 61,

por. Eugenjusz Gintofa-Dziwiłł, Siedlce,
— obaj na powiat i miasto Siedlce;

w województwie Łódzkiem:

Ksawery Karśnicki, Dąbie n/Nerem, Karszew,
Józef Kiszkurno, Brudzew k/Koła,
Wacław Szamowski, Izbica, Mchowo,
— wszyscy na pow. Koło;
Józef Pietrzycki, Kalisz, Pl. 11 Listopada, — na powiat i miasto Kalisz;
Leon Dietrich-Polanowski, Poddębice,
Piotr Misiak, Łęczyca, Pl. Kościuszki 2,
— obaj na pow. Łęczyca;

w województwie Nowogrodzkiem:

Bolesław Bułharowski, Woronów, Barcie,
Marjan Ciemniewski, Sobotniki, Kwiatkowce,
— obaj na powiat Lida;
Stanisław Łukowski, Nowogródek, Szczorse, — na pow. Nowogródek;
Olgierd Ślizień, Dziewiątkowiec,—na pow. Słonim;

w województwie Poleskiem:

Jan Jabłoński, Jeremicze,
Gustaw Małyszczycki, Oziaty,
Józef Zawadzki, Drewna,
— wszyscy na pow. Kobryń;
Waldemar Kuczyński, Telechany, Nowiny, — na pow. Kosów Pol.;
Juljusz Florkowski, Sarny, skrz. poczt. 117, — na pow. Sarny;

w województwie Śląskiem:

inż. Bolesław Dalbor, Król. Huta, Katowicka 14,
Franciszek Herde, Siemianowice,
Romuald Mędlewski, Dąbrówka Mała, Młyńska 8,
— wszyscy na powiat Katowice;
Ryszard Berndt, nadl. Koszęcin, — na pow. Lubliniec;
dr. Paweł Kożdoń, Tychy, Żwaków,
dr. Teodor Obremba, Mysłowice,
— obaj na pow. Pszczyna;
Antoni Grzesik, Rybnik,
Władysław Malinowski, Rybnik,
sen. dr. Alojzy Pawelec, Wodzisław,
inż. Antoni Rowiński, Knurów,
— wszyscy na pow. Rybnik;
inż. Jerzy Vogt, Łagiewniki, kop. Wyzwolenie, — na pow. Świętochłowice;
dr. Józef Portyka, Tarnowskie Góry, — na pow. Tarnowskie Góry;

w województwie Wołyńskiem:

Piotr Czerwiński, Łuck, województwo, — na pow. Łuck.;
August Zalewski, Luboml, Stawki, — na pow. Włodzimierz Woł.
Lista kandydatów ogłoszona pierwszy raz.

* * *

Dla informacji podaje się poniżej wyciąg z regulaminu delegatów powiatowych Związku, dotyczący sposobu mianowania delegatów:

Kandydatury na delegatów powiatowych Związku zgłaszane być mogą przez stowarzyszenia związkowe, lub przez mianowanych już delegatów. Nazwiska zgłoszonych kandydatów, po zatwierdzeniu przez Wydział Wykonawczy zostają zamieszczone w trzech kolejnych numerach związkowego organu „Łowiec Polski", w celu stwierdzenia, czy przeciw kandydatom niema jakichkolwiek zarzutów. Następnie kandydaci zostają mianowani i otrzymują legitymacje, przyczem o nominacji powiadomiony zostaje odnośny urząd wojewódzki, który ze swej strony, w drodze urzędowej, komunikuje o tem właściwemu starostwu.

Nie podlegają trzykrotnemu ogłaszaniu w „Łowcu Polskim" kandydaci, zgłoszeni przez Wojewódzkie Oddziały Związku; ci kandydaci zostają przez Wydział Wykonawczy mianowani odrazu i w związkowym organie ukazuje się już ich nominacja.

W myśl § 31 Statutu Związku, delegatów powiatowych mianuje Wydział Wykonawczy Związku, odwołanie zaś nominacji nastąpić może na mocy uchwały Zarządu.

ZMIANA CZASÓW OCHRONNYCH.

Dziennik Ustaw z dn. 31 października 1931r. Nr. 96 poz. 737 podaje:

Rozporządzenie Ministra Rolnictwa z dn. 20 października 1931 r. o rozszerzeniu czasu ochronnego dla niektórych zwierząt łownych.

Na podstawie art. 51 ust. 2 pkt. a) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 934) postanawiam co następuje:

§ 1. Czas ochronny, ustalony w art. 49 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem, rozszerza się tak, iż obejmuje on:

dla jeleni-byków i danieli-rogaczy okres od 1 listopada do 15 września,

dla sarn-kozłów okres od 1 listopada do 15 maja,

dla zajęcy-szaraków okres od 15 stycznia do 20 października,

dla borsuków okres od 1 grudnia do 31 października,

dla bażantów-kogutów okres od 1 lutego do 31 października,

dla kuropatw w województwach: wileńskiem, nowogródzkiem, białostockiem, poleskiem, wołyńskiem, krakowskiem, lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem okres od 1 listopada do 31 sierpnia;

w województwach zaś pozostałych okres od 1 grudnia do 31 sierpnia,

dla dzikich kaczorów okres od 1 czerwca do 15 lipca,

dla dzikich kaczek (samic i młodych) oraz innego ptactwa wodnego i błotnego okres od 1 marca do 15 lipca.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia i obowiązuje do 31 lipca 1934 r.

Z dniem wejścia w życie niniejszego rozporządzenia tracą moc obowiązującą wszelkie przepisy wydane w przedmiocie rozporządzeniem tem unormowanym.

Minister Rolnictwa: Leon J. Połczyński.

Kilka słów o wynikach racjonalnej gospodarki łowieckiej w Pensylwanji U. S. A.

Sądząc, iż ogół naszych myśliwych zainteresować może sposób, jakim osiągnięto nadzwyczajny wprost przyrost zwierzyny w Pensylvanji, pozwolę sobie podać krótki zarys wyników działalności „Board of Game Commissioners" t. j. „Komisji ochrony zwierzyny" tego Stanu.

W 1890 roku zwierzyna w stanie Pensylvania była prawie zupełnie wybita, tak, że mieszkańcy, emocji, myśliwskich szukać musieli po za jego granicami.

W 1896 r. zorganizowano tak zw. „Board of Game Commissioners". Instytucja ta podjęła pracę nietyle nad ochroną, ile nad zaprowadzeniem zwierzyny nanowo.

W pierwszym rzędzie poddano rewizji ustawę łowiecką, wprowadzono rozmaite obostrzenia i zamknięto handel zwierzyną. Wszystko to jednak okazało się tylko półśrodkami i do roku 1905 pozytywnych wyników nie dało. W tym właśnie roku powzięto plan założenia terenów ochronnych po całym kraju.

Pierwszy rezerwat o obszarze 2500 akrów założono w lesie państwowym, okręgu Clinton. W celu dokładnego oznaczenia granicy terenu ochronnego, otoczono go duktami 3 metry szerokimi i drutem rozpiętym na drzewach w wysokości jednego metra. Rezerwat ten zasilono zwierzyną zakupioną u prywatnych właścicieli. Umiejętnie hodowana wkrótce rozmnożyła się o tyle, że nadmiar, nie mogąc pomieścić się w granicach rezerwatu, rozchodzić się począł po jego okolicy. Wtedy otwarto polowanie, oczywiście w odpowiednich sezonach i z wyłączeniem rezerwatu.

Dziś posiada Pensylvania 32 takich rezerwatów, obszar ich waha się między 5000 do 10000 akrów.

Opiekę nad zwierzyną, tak w schroniskach jak i poza niemi, sprawują wykwalifikowani funkcjonarjusze państwowej „Służby leśnej" (Forest Service U. S. A.) stojący również na straży praw leśnych i łowieckich.

A teraz kilka liczb dowodzących, do czego może doprowadzić umiejętna hodowla, przy zastosowaniu systemu, gęsto rozrzuconych, absolutnie nietykalnych, terenów ochronnych.

Do rezerwatu założonego w roku 1907, koło Chambersburg wpuszczono 25 jeleni (Cervus virginianus), w okolicy nie było już prawie miejscowych, bo poprzedniego roku obliczano je na 4 sztuki. W roku zaś 1923, 650 jeleni tego gatunku zabito na terytorjum otaczającem rezerwat. W roku 1927, 200 jeleni padło w całej Pensylvanii; w 1923, 6.452. Niemniej rozmnożyły się czarne niedźwiedzie (Ursus americanus) tak, że gdy w 1907 nie było ich już prawie zupełnie, w 1923 r. 500 sztuk legło na pokocie. Odstrzelono 23 jelenie wapiti (Cervus occidentalis), a tej zwierzyny nie widzieli myśliwi Pensylvanii od 70 lat. Dzikie indyki (Malegris americana), dla których zaprowadzić musiano całkowitą ochronę na przeciąg 2 lat, są obecnie w ilości około 5000 sztuk rocznie.

Całkowity bilans zwierzyny waha się między 5000 — 7000 ton mięsa rocznie, wartość futer oblicza się na 2,500.000 dol.

Dla lepszego określenia tych liczb, przypomnieć należy, że obszar Pensylvanii wynosi 117,100 km. kw. a ludność około 9,000,000, a więc i obszar i ludność mniejsze około trzech razy od Polski, której same lasy zajmują powierzchnię około 89,430 km. kw.

Jakże przedstawia się strona finansowa całej akcji? Początkowo opędzano wszystkie wydatki z dowolnych składek członków klubów myśliwskich. W 1913 r. członkowie wszystkich klubów zobowiązali się płacić na cele akcji ochronnej po 1,25 dol. rocznie, takąż samą kwotę pobierano od każdego przy wydawaniu karty łowieckiej.

Kart łowieckich wydaje się w ostatnich czasach około 600.000 rocznie. Wydatki zaś „Board of Game Commissioners", które wynosiły 150.000 dol. za rok 1915, obecnie blisko czterokrotnie przewyższają tę liczbę.

M. M.

WYPRAWA MYŚLIWSKA DO KANADY.

Przybyły z Kanady do Berlina inżynier leśny A. Comsia z Edmontonu wygłosił odczyt o możliwościach wypraw myśliwskich do Kanady.

W odczycie poinformował licznie zebranych myśliwych między innemi:

Przed 100 laty Kanada miała olbrzymie zwierzostany. Od czasu jednak zjawienia się tam znacznej ilości białych farmerów i traperów nastało takie pustoszenie zwierzyny, że niektóre jej gatunki wyginęły zupełnie. Obecnie jest jeszcze sporo bizonów amerykańskich, które podobno niegdyś liczono na miljony, a których liczba spadła na 1,200. Dopiero z wprowadzeniem ochrony, liczba ich zaczęła wzrastać i obecnie znajduje się około 7,000 sztuk w rezerwacie Wainwright. - Parku, a w całej Kanadzie 16.000, które podlegają częściowej ochronie.

Następnie jest znaczna liczba łosi (moose), których stosunek samców do samic równa się 1 : 1. Ruja trwa od połowy września do połowy października. Przeciętna waga łopat wynosi 35 kg.

Jeleni „wapiti" było też niegdyś dużo, a teraz jest mało. Zimową porą jednak ukazują się całe rudle o wadze wieńca od 16 do 18 kg. Obok „wapiti" jest mniejszy gatunek jeleni wirginijskich. Jako zwierzyna wędrowna ukazuje się dwa razy rocznie w olbrzymich stadach „caribou" (renifery), którego samice też mają rogi. Zwierzyny tej są dwa podgatunki: leśny i górski.

Wołów piżmowych została niewielka ilość w północnej Kanadzie i sąsiedniej Grenlandji. Odstrzał dozwolony jest tylko do celów naukowych.

Dzikie barany są tu największych rozmiarów. Przebywają śród skał górskich. Są ich trzy podgatunki, biały, czarny i gruborogi. Waga dochodzi do 25 kg.

Dzikie kozy przebywają jak kozice, w najwyższych regjonach górskich.

Na północnem wybrzeżu są białe niedźwiedzie. W zachodniej Kanadzie są niedźwiedzie grizly, które dawnej napadały na bizony. Obecnie tych niedźwiedzi jest już tak mało, że podlegają one ochronie. Waga ich wynosi do 460 kg. Natomiast jest tu jeszcze dużo niedźwiedzi czarnych i brunatnych z południowej Alaski.

Kanada ma uporządkowane prawo łowieckie z kartami łowieckiemi i czasami ochronnymi. Najkorzystniejsza jest wyprawa do zachodniej Kanady. Czas przybycia — 1 września. Zajmujące się tą wyprawą biuro myśliwskie mieści się w miejscowości Gevesin poczta Wulkensin w Meklenburg-Strelitz.

PRÓBY POLOWE W ANGJJI.

Dnia 5, 6 i 7 sierpnia odbyły się pod Londynem próby polowe pointerów i seterów oraz „Champion Stake" międzynarodowej „Gun dog league". W pierwszej uczestniczyło 35 psów (16 pointrów, 12 seterów irlandzkich i 7 angielskich); w drugiej 20 psów należących do 13 hodowców, śród których było 6 pań - hodowczyń. Pierwszą nagrodę psów w parze zdobyły dwa setery irlandzkie; drugą — para pointrów.

Młodzież uczestnicząca w próbach, nie stała na wysokości zadania. Było 14 psów. Pierwszą nagrodę otrzymał pointer „Battler of the Boreen" miss Prion; drugą pointer księcia Montrose. W klasie starszych I nagrodę otrzymał pointer „Bing of the Boreen" Pies następcy tronu angielskiego, księcia Walji, „Claus of Seale" figurował jako piękny okaz w angielskiem piśmie fachowem „Our Dogs". Wielki książę angielski Jerzy posiada psa championa „Mulas of Send".

Eksport psów z Anglji do Ameryki był w ostatnich czasach bardzo ożywiony. W lipcu wysłano 74 psy.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—x— Dn. 16 i 17 września r. b. odbyło się polowanie na pędzone kuropatwy u pp. Gustawostwa Janaszów.

Udział brali p. dyr. Mieczysław Hofman, p. Kazimierz Wodziński, hr. Włodzimierz Scipio del Campo, hr. Maurycy Potocki, p. Józef Radomski (1 dzień), p. Kazimierz Drecki, p. Jan Koźmian, p. Henryk Suski, p. Henryk Chełmicki, p. Około-Kułak (1 dzień), p. Kazimierz Gliński (1 dzień), p. Stanisław Janasz i p. Aleksander Janasz.

Zabito pierwszego dnia 519 , drugiego 662. Ogółem 1181, przy opolowaniu 1100 morgów. Najwięcej na rozkładzie miał p. Henryk Chełmicki, t. j. 174. Nadmienić należy, że niesłychany stan kuropatw zawdzięczać trzeba troskliwej opiece gospodarza, który potrafił w ciągu kilku lat dojść do takiego rezultatu (3 lata temu padło na strejfie 160 kuropatw). Tego roku wylęgniętych pod kurami i puszczonych było przeszło 800 kuropatw.

PRZEGLĄD PSÓW W ŁĘCZYCY.

Dnia 30-go sierpnia roku bieżącego na boisku Towarzystwa Gimnastycznego p. n. „Sokół" odbył się w Łęczycy, staraniem Łęczyckiego Powiatowego Związku Towarzystw i Kółek Myśliwskich, „przegląd psów myśliwskich" z powiatu Łęczyckiego. Na 300 rozesłanych zaproszeń, zgłoszono do „przeglądu" 34 psy. Komisję klasyfikacyjną stanowili pp.: wicestarosta Stanisław Cebrowski, delegat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na powiat łódzki, Wacław J. Krauze, inż. Antoni Maksymiljan Zakrzewski i członkowie zarządu Łęcz. Pow. Związku Tow. i Kółek Myśl.: Jan Janczewski, Leon Dietrich - Polanowski, Marjan Pryliński, Zygmunt Kamiński i Piotr Misiak.

Z liczby 34 psów nadesłanych, były: 2 setery angielskie, 1 gordon-seter, 4 setery irlandzkie, 9 pointerów, 11 gładkowłosych niemieckich, 1 mieszany niemiecki, 3 szorstkowłose niemieckie, 1 gryfon, 1 jamnik karłowaty, 1 „krótkowłosy pointer rasy polskiej".

Suk było 11, psów 23.

Najmłodszy liczył 10 miesięcy, najstarszy — 7 lat.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Proces łowiecki w Najwyższym Trybunale Administracyjnym.** — Ciekawą dla myśliwych sprawę rozstrzygnął świeżo Najwyższy Trybunał Administracyjny. Przedstawia się ona jak następuje:

W Borowcu w Wielkopolsce p. Edward Bamber dzierżawi rewir myśliwski. Przeciw dzierżawcy wystąpili z żądaniem odszkodowania za szkody wyrządzone przez zwierzynę pp. Świątkowski i Gutknecht. Pierwszy dowodził, że jelenie zżarły na jego polach 43 centnary i 26 funtów ziemniaków; drugi obliczył szkodę na 200 funtów kartofli. Komisja szacunkowa, operając się na przepisach dawnych praw z czasów zaboru pruskiego, wezwała p. Bambera do wynagrodzenia tych szkód.

Rekurs wezwanego dzierżawcy został odrzucony przez Wydział powiatowy w Śremie. Wobec tego p. Bamberg odwołał się do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, utrzymując, że szkody wyrządziły nie jelenie, lecz dziki, których dzierżawca nie hoduje.

Sąd wojewódzki oddalił jednak skargę dzierżawcy, który wreszcie zwrócił się do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

W rezultacie Trybunał uchylił wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, przekazując mu sprawę do ponownego rozpatrzenia.

W motywach Najwyższy Trybunał Administracyjny zaznaczył, że za szkody wyrządzone przez dziki, dzierżawca nie odpowiada. Pozatem Trybunał uznał, że p. Świątkowski nie może rościć pretensyj do odszkodowania, ponieważ nie dopuścił p. Bambera do wykonywania na jego gruncie prawa polowania.

— **Wycieczka łowiecka.** — Dnia 30 sierpnia r. b. zwiedziła Groedlów, podejmowana gościnnie przez zast. firmy br. Groedlów — Ryszarda br. Groedla, wycieczka delegatów kilkunastu państw i narodowości z grona uczestników międzynarodowych zawodów strzeleckich.

Delegacja zwiedziła zakłady przem. br. Groedlów w Groedlowie, kilka rewirów Skolskich, a ogólny zachwyt budziła wystawa trofeów łowieckich br. Ryszarda Groedla, skupiająca w pięknej sali kasynowej całą niemal faunę górską, od kun, norek, sów, orłów, aż po wielkiego niedźwiedzia. Obok niezwykłych, malowniczych wilków, niedźwiedzi, rysi, żbików, ogólny podziw wywołały liczne wieńce skolskich jeleni, wśród których do rekordowych, odznaczonych na P. W. K. w Poznaniu najwyższą nagrodą (złotym puharem i wielkim, złotym medalem) dołączono także potężne dwa wieńce 18-staków, zdobyte na rykowisku zeszłor. przez br. Ryszarda Groedla.

ST. W. ORSKI.
Del. Polsk. Zw. Tow. Łow. na pow. Skole.

— **Z łowiectwa na Bukowinie.** — Podług danych statystycznych z należącej przed wojną do Austrji, Bukowiny, obejmującej 10.500 kilometrów kwadratowych, w roku 1928 zabito jeleni 28 (w poprzednim roku 1927-ym 12), kozłów 72 (w poprz. 23), dzików 254 (186), zajęcy 10.914 (11.379), głuszców 48 (19), jarząbków 219 (210), kaczek 1848 (1912), gęsi 36 (8), słonek 501 (389), przepiórek 23 (133), niedźwiedzi nic (1), wilków 49 (33), rysi 9 (15), lisów 336 (287), żbików 38 (29), kotów 1.583 (905), psów 2.822 (3.222), wron i srok 9.618 (7.302), różnych 2.604 (3.200).

Personel leśny tępi i zużywa dla siebie kuny, norki, wydry i tchórze, a przeto liczby ich nie są znane.

— **Psy w Belgji.** — Od czasu zakończenia wojny wszechświatowej nie przyjmowano psów niemieckich na wystawy belgijskie. Dwa lata temu jednak zaczęto nanowo przyjmować. W roku bieżącym powołano już nawet do Bruksełli sędziego z Niemiec, prezesa niemieckiego kartelu hodowców psów d-ra Roesedecka.

— **Psy w Paryżu.** — Jak podaje „W. u. Hund" liczba psów w Paryżu wynosi obecnie podług oficjalnych obliczeń — 68.396. Za tyle przynajmniej opłaca się podatki w sumie 1.800.000 franków (ok. 550.000 zł.). Ponieważ Paryż liczy około 3.500.000 mieszkańców, przeto wypada na 51 jeden pies, gdy w Berlinie na 4,500.000 mieszkańców jest 180.000 psów, czyli po 1 na 25, a opłata daje 8.000.000 marek (po 60, 120 i 240 m.). Stwierdzono zarazem, że znaczną ilość psów w Paryżu posiadają cudzoziemcy, których tam mieszka około 330.000. Kotów natomiast posiadają paryżanie około 1.000.000. Podatek od psa w Paryżu wynosi 40 franków, **za psy myśliwskie płaci się tylko połowę,** za stróżujące psy 15 fr.

Przy sposobności zaznacza się, że podatek od psa wynosi w Nowym Jorku 2 dolary, w Chicago 3 dol., w Wiedniu 12 szylingów (około 14 zł.), w Pradze czeskiej 40 koron (ok. 10 zł.), w Londynie 7,50 szylinga (ok. 16 zł.), we Wrocławiu 80 m., w Lipsku, Sztutgardzie, Manheimie i Halle po 60 m.

— **Wypadek na polowaniu.** — Prasa poznańska podaje, że pod Gnieznem właściciel 1000-morgowego majątku w Przyrodzie, p. Gohlke urządził polowanie w Michalczy, na które zabrał z sobą swego 5-letniego synka. W czasie polowania, stryj chłopca usłyszał nagle za sobą furkot kuropatwy. Myśliwy szybkim ruchem obrócił się wstecz i dał strzał, który ugodził stojącego za nim chłopca, w lewą stronę ciała, raniąc go silnie. Ofiarę wypadku odwieziono natychmiast samochodem do Poznania, gdzie lekarz stwierdził m. in. przebicie oka oraz uszkodzenie wątroby.

— **Z warszawskiego zwierzyńca.** — W związku z ochłodzeniem temperatury, wszystkie zwierzęta mniej wytrzymałe na nasz klimat, przeniesione zostały do ciepłych pomieszczeń, wszystkie jednak będą w okresie zimowym dostępne do oglądania przez publiczność. Jednocześnie wykonywane są roboty przy stawianiu dodatkowych pieców, oraz uszczelnianiu letnich budynków.

Z powodu zimna zamierzone urządzenia psich wyścigów w ogrodzie odłożono do wiosny.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

Nowa praca seniora łowiectwa.

W tygodniowym dodatku arkuszy powieściowych do „Dziennika Poznańskiego" zaczęła wychodzić arkuszami nowa praca piśmiennictwa łowieckiego, wielkiego łowczego, p. Władysława Janty-Połczyńskiego pod tytułem „Najada Szczyrtskiego jeziora— opowiadanie myśliwego z cyklu „Pani polująca".

Przy sposobności zaznaczamy, że praca myśliwska tegoż autora p. t. „Św. Eustachy" jest już wyczerpana w handlu księgarskim.

Pozatem tegoż autora wyszły książki: „Estetyka łowiectwa", „Która z dwóch", „Ramoty myśliwskie", „Polująca pani" i „Karczma pod wilkiem".

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Futra a moda.** — Wszystkie modele jesienne są bardzo sute ubierane futrami, nosi się je jako rodzaj etoli wiązanej z przodu; nosi się również wielkie skóry lisie z dwóch zszytych lisów, zarzucone na plecy.

Elegantki, które mogą sobie na to pozwolić, będą nosiły krawaty z gronostajów, dla reszty śmiertelniczek wystarczy niedrogi lisek zarzucony na szyję, albo przybranie sukni wieczorowej skunksami. Przeładowanie futrem odbija się niekorzystnie na sylwetce, gdyż robi ją ciężką. Modne są rękawiczki z długimi mankietami obłożonymi futrem.

— **Z handlu futrami.** — W sezonie zimowym przemysł i handel futer liczy na ożywienie i zwiększenie obrotów. Z powodu ogólnego kryzysu zapotrzebowanie na futra będzie z pewnością mniejsze niż zwykle. Stwierdzono, że kryzys, jaki obecnie przeżywamy, odbił się na branży futrzanej raczej pod względem jakościowym, niż ilościowym. Ponieważ konsument, z powodu braku gotówki, poszukuje jaknajtańszych źródeł zakupu, przeto firmy mniejsze, zatrudniające mniej personelu, obciążone mniejszemi świadczeniami i mniejszymi kosztami administracyjnymi, nie odczuwają zastoju w takiej mierze, jak firmy mające na składzie towar luksusowy, drogi, na który znacznie mniej jest nabywców. Pozatem firmy luksusowe ponosić muszą o wiele większe wydatki na krojczych, na personel sklepowy i administracyjny.

SPROSTOWANIE.

— W poprzednim numerze w artykule „Na dzień Hubertowy" przez niedopatrzenie zamieszczono na wstępie zdanie, które nie łączy się z dalszą treścią artykułu.

Właściwy artykuł rozpoczyna się od drugiego zdania: „Nie możemy rościć" i t. d.

PRZYKRY GOŚĆ.

W obecnym okresie zmiennej pogody coraz częściej zjawia się niepożądany i nieproszony gość — katar.

Wszyscy znają dobrze niezwykłą łatwość zarażenia się katarem i... obawiają się go. I słusznie, gdyż katar doprowadza często do powikłań, przechodzących łatwo w ciężkie ropienia. Krótko mówiąc, katar bywa nierzadko początkiem poważnych chorób.

Z tego powodu należy starać się zapobiec w porę przykrym skutkom niewinnego z pozoru, kataru lub przeziębienia. Można w tym celu gorąco polecać zażywanie wypróbowanych, oryginalnych tabelek Aspirin (znak ochronny — napis „Bayer" w kształcie krzyża). Tabletki Aspirin są do nabycia we wszystkich aptekach. Pozatem należy koniecznie zmieniać częściej chustki do nosa i często myć ręce, aby nie dopuścić do dalszego szerzenia się kataru.

Każdy, kto postępuje w ten sposób, dba nietylko o zachowanie swego zdrowia, lecz oddaje również usługę innym.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą a 5- pop. W redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.**



Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15